

Wacław Lewandowski\*

# O *Sielance stołecznej* Jerzego Pietrkiewicza w stulecie urodzin jej autora

DOI: <http://dx.doi.org/10.12775/LC.2016.054>

**Streszczenie:** Artykuł przynosi nową propozycję interpretacji poematu Jerzego Pietrkiewicza *Sielanka stołeczna*. Utwór, uznawany dotąd za przykład artystycznego osławiania obczyzny przez emigracyjną poezję, został przedstawiony jako poemat o obcości emigranta i o nieprzekraczalności granic, dzielących różne duchowości i różne kultury.

**Słowa kluczowe:** poezja polska XX wieku, emigracja, Jerzy Pietrkiewicz, sielanka, Londyn

**Abstract:** The paper discusses a new interpretation proposal of *Sielanka stołeczna* by Jerzy Pietrkiewicz. The work thought to be an artistic example of domestication of a foreign land by emigration poetry has been depicted as a poem about emigrant's strangeness and nontransgressiveness of borders that separate different spiritualities and different cultures.

**Keywords:** Polish poetry of the XXth century, emigration, Jerzy Pietrkiewicz, idyll, London

**P**oemat *Sielanka stołeczna* Jerzy Pietrkiewicz ogłosił w numerze 9 (59) paryskiej „Kultury” w 1952 r. na stronach 57–62, dodając informację, że utwór powstawał w Londynie (Chelsea) od czerwca do grudnia 1951 r. Tytułowa „stołeczność” wiersza tłumaczy się usytuowaniem jego akcji w Londynie, natomiast „idylliczność” dzieła o współczesnej tematyce może się wydawać pochodną poetyckiego konceptu, którego obecność mogłoby sugerować odwołanie do barokowej poezji, zawarte w dedykacji: „poetyckiej pamięci Bartłomieja

---

\* Profesor nadzwyczajny w Instytucie Literatury Polskiej UMK; historyk literatury, edytor. Interesuje się przede wszystkim literaturą Drugiej Emigracji. E-mail: [waclaw@umk.pl](mailto:waclaw@umk.pl).

Zimorowica”. Na pierwszy rzut oka konceptem mogłoby się wydać wyposażenie głównego bohatera utworu w pasterskie atrybuty i osadzenie go w pastoralnej scenerii. Jan, polski chłop spod Lidy, były łagiernik i – jak można się domyślać – wyprowadzony z „nie ludzkiej ziemi” były żołnierz II Korpusu, przesiedlony po zakończeniu działań wojennych do Wielkiej Brytanii w ramach Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia, wiodący w Londynie żywot politycznego emigranta<sup>1</sup>, pracuje jako „pasterz Zarządu Miejskiego” w „Kensingtonskich Ogrodach” (Kensington Gardens), codziennie od szóstej rano wypasając owce w parku, skąd wyprowadza je o godzinie szesnastej i wiedzie do owczarni miejskiej na Notting Hill. Autorzy najważniejszych krytycznych omówień utworu Pietrkiewicza zgodnie uznali, że wizja bohatera-pasterza, trudniącego się wypasem owiec w centrum wielkiej metropolii nie jest „kreacją wyobraźni, tylko realistycznym odwołaniem do sytuacji lat powojennych”<sup>2</sup>, zaś „miejski folwark” w *Sielance...* „wcale nie jest konceptem” i ma „solidną podstawę werystyczną”<sup>3</sup>.

Istotnie, w centralnych parkach Londynu (Green Park, Hyde Park, Kensington Gardens, Regents Park i St. James’s Park) długo utrzymywał się zwyczaj wypasania owczych stad. Nie chodziło tu o ekonomiczny przymus, spowodowany trudną sytuacją kraju w latach powojennych, gdy znaczna część dochodów państwa szła na spłatę wojennych pożyczek, a żywność reglamentowano, większość produkcji rolnej przeznaczając na eksport, lecz o wielowiekową tradycję, o której polskich czytelników informował anonimowy autor notatki w „Dzienniku Polskim” z 7 grudnia 1940 r. (nr 128):

Hyde Park zresztą nigdy nie stracił swego charakteru wiejskiego. Rokrocznie na wiosnę można było oglądać wielkie stada owiec i baranów, wypasane na obszernych trawnikach [...]. Nie szło tylko o to, żeby podkarmić owce, ale i o utrzymanie trawników „w formie”. Nic bowiem tak dobrze nie robi murawie w Anglii jak skubanie jej przez owce i jak ubijanie jej [j] maleńkimi kopytkami baranami.

O tradycji wypasu owiec w parkach Londynu pisał także Bolesław Leitgeber w najwybitniejszym polskim (a bardzo dziś słabo pamiętanym) eseistycznym przewodniku po dziejach, architekturze i obyczajowości miasta<sup>4</sup>.

Skoro – jak to dostrzegli krytycy – wystrój pastoralny w *Sielance...* ma werystyczne umocowanie, konceptu należałoby szukać w innych elementach struktury poematu. Jeśli pominąć retrospektywy – obrazy zarejestrowane w pamięci Jana, ilustrujące jego przeszłość, cała akcja poematu toczy się jednego dnia i nocy (Jan ginie nazajutrz pod kołami autobusu), w pierwszy poniedziałek sierpnia, kiedy w Anglii przypadał<sup>5</sup> (jeden z kilku w roku) dzień święta bankowego, tzw. Summer bank holiday. Koncept Pietrkiewicza polega na zmianie znaczenia terminu „święto bankowe”, w rzeczywistości oznaczającego dodat-

<sup>1</sup> Szósty wers poematu przynosi informację, że Jan nie ma paszportu – zapewne więc jak wielu uczestników polskiej emigracji niepodległościowej o rodowodzie wojskowym przyjął status bezpaństwowca, nie występując o brytyjski paszport.

<sup>2</sup> J. Kryszak, *Literatura złej chwili dziejowej*, Łódź 1995, s. 110. Kryszak powołuje się na wzmiankę o wypasie owiec w londyńskich parkach w czasie wojny zamieszczoną w słynnym eseju Tymona Terleckiego *Londyn – z upływem czasu i Tamizy*; por. T. Terlecki, *Londyn – Paryż. Opowieść o dwóch miastach*, Londyn 1987, s. 57–58.

<sup>3</sup> W. Ligęza, *Jerozolima i Babilon. Miasta poetów emigracyjnych*, Kraków 1998, s. 264.

<sup>4</sup> Por. B. Leitgeber, *Londyn. Oblicze i maska*, Londyn [1941], s. 119. Pomiędzy stronami 112 i 113 umieszczono wklejkę z rysunkiem autora, przedstawiającym owce pasące się w Hyde Parku.

<sup>5</sup> Obecnie Summer bank holiday w Wielkiej Brytanii przypada w ostatni poniedziałek sierpnia, w pierwszy poniedziałek tego miesiąca cieszy się nim Irlandia.

kowy dzień wolny od pracy, dawniej związany z zakazem obrotu pieniężnego i otwierania banków (stąd geneza nazwy), co wymuszało na pracodawcach respektowanie prawa pracowników do wypoczynku w tym dniu. U Pietrkiewicza nazwa ta poddana została swoistej sakralizacji – ma oznaczać wyznawcze święto „świętego Banku”, mającego być patronem wierzących w jego moc londyńczyków, których religijność zostaje sprowadzona do kultu pieniądza i instytucji finansowych. To właśnie „święty Bank” wzywa konduktora autobusów miejskich Toma, angielskiego rywala Jana w zalotach do bufetowej z baru mlecznego, nazwanej tu nimfą Philidą, do wzięcia udziału w żywiolowych obchodach swego święta.

TAK TO BYŁO w święto bankowe, gdy na czerwonych ogierach  
konduktorzy wjeżdżali do remiz. Piwne depesze  
wiatr wysyłał od baru do baru. Kolejki  
przed kinami, przed świątyniami herbaty,  
w których naczynia osobliwego nabożeństwa  
o obtłuczonych brzegach brzęku.  
Potem procesje po parkach: słońce broczy tamowane wata  
obłoków. Baby oble w objęciach. Lgnie gzi się gęstwa  
wzdłuż tyraliery gapiów i drzew. Na przełaj – po łbiskach pieńków!  
po stratowanej trawie! Potratowane wargi.  
Lgnienie. Gawiedź przynagła. Rytm odbijany piwem.  
Bek z gardła jak korek: burczą brzuszne przetargi.

O, święty Banku, sierpniowy patronie parków,  
każ wyjść Tomowi z remizy z sielską fujarką  
albo z radiem przenośnym. Naładowana bateria.  
Podbrzusze naładowane żarem. Za kafeterią,  
wśród kasztanów dożynki pieszczot dojrzałych.  
Dziewobranie. Piwo spływało  
Świątemu Bankowi na chwałę.

Taki właśnie, dionizyjski – orgiastyczny i bachiczny obchód święta jest pochodną kultu pieniądza i użycia, który ma określać duchowość londyńczyków, całkowicie odmienną od polskiej i chłopskiej duchowości Jana. Mamy tu do czynienia z nieobcym wcześniejszej poezji Pietrkiewicza stwierdzeniem całkowitej odmienności angielskiej i polskiej „duszy”. Ta polska, której najpełniejszym wyrazem jest chłopska mentalność i religijność, waloryzowana dodatnio, stoi w skrajnej sprzeczności z „duszą anielską”, znajdującą wyraz w mentalności i obyczajowości wielkomiejskiej oraz pseudoreligijności sprowadzającej się do kultu pieniądza. Nawet w *Poemacie*, utworze pisany w czasie bitwy o Anglię, Pietrkiewicz budował takie przeciwstawienie, nie bacząc na heroiczną postawę dręczonego nalotami Londynu, ukazywał przestrzeń angielskiej metropolii jako obszar kultu pieniądza i władztwa bankierów, teren całkowicie obcy Polakom rzuconym nań w wojennej zawierusze.

Autobusy konające światłami  
pod arkadami mgły jadą – i mrą.  
Noc jest starcza, z brzdami deszczu i wichury,  
żebrze o światła i black-outem kłamię,  
i rachitycznych karłów spycha w sen, na dno.

Dyktatorzy, bankierzy i mówcy  
zdejmują kolorowe mundury,  
nakręcają serca jak budziki  
i gubią się w sennej wędrówce,  
nim ich jak kur upiornym krzykiem  
nie zbudzi gazeta i radio.

Pieją świty wojenne, trzepocząc nowiną,  
komunikaty, depesze i plotki.  
Dnie, przekreślone jak czeki, ktoś podejmuje i liczy,  
i wargi wędzną szesnastoletnim dziewczynom,  
i ten sam uśmiech pieniądza mdło-słodki,  
na ulicach monety świecą, nie księżyce.

Na złotej wadze polski ból –  
i rozpacz niewystrzelonych kul –  
i chłopska – w piersi pięścią wbita –  
wiara<sup>6</sup>.

Najwidoczniej zmianę znaczenia nazwy „święto bankowe” na „święto Banku” czy „dzień św. Banku” uznał Pietrkiewicz za udany i artystycznie nośny koncept, skoro posłużył nim się raz jeszcze w wydanej w 1963 r. powieści *That Angel Burning at My Left Side*, wprowadzając go w rozważania głównego bohatera powieści.

Będąc eks-studentem teologii powinienem był oczywiście zapytać o patrona Anglii. Prawdopodobnie powiedziano by mi coś o świętym Jerzym i smoku, co, jak teraz wiem, nie ma żadnego związku z religijnością Anglików.

Ich patronem był Św. Bank i obchodzili niejedno święto w roku na jego cześć. [...] Najuroczystszy dzień Św. Banku przypadał na pierwszy poniedziałek sierpnia i dopiero wtedy przekonałem się, jaki to ważny i święty dzień.

Na próżno usiłowałem cokolwiek kupić, wszystko zamknięte, nie było ani jednego wolnego pokoju w najtańszym pensjonacie, a ja okazałem się kontynentalnym ignorantem, bo nie wiedziałem, dlaczego tak się dzieje.

„Przecież to *Bank Holiday*, »Święto Banku«, proszę pana”, albo „po święcie Banku” i znów: „Chyba nie liczył pan na to, że w Święto Banku będziemy podawać normalne posiłki”. Intrygowała mnie ta forma postu. Wiedziałem tylko o poszczeniu w wigilię ważnych świąt. Tak jak turysta, który koniecznie chce się dowiedzieć, dlaczego jakiś znany pomnik jest tak znany, postanowiłem wejść do najbliższego banku, aby zapytać o ich wszechmocnego świętego. Lecz wszystkie banki były wyniośle zamknięte<sup>7</sup>.

Koncept został powtórzony, zauważmy jednak, że obraz miasta w dniu bankowego święta w powieści jest zupełnie inny niż w *Sielance stołecznej* i – warto dodać – bliższy rzeczywistości. Życie publiczne w zasadzie zamarło, wszelkie instytucje, punkty handlowe i gastronomiczne są zamknięte. W 1946 r. Zbigniew Grabowski pisał:

<sup>6</sup> J. Pietrkiewicz, *Poemat*, w: idem, *Poematy londyńskie i wiersze przedwojenne*, Paryż 1965, s. 17.

<sup>7</sup> Idem, *Anioł ognisty, mój anioł lewy*, tłum. M. Glińska, Warszawa-Lublin 1993, s. 118–119.

Pustka na ulicach Londynu w *Bank Holiday* jest czymś niemal przeraźliwym. Albowiem kto nie może wyjechać poza miasto, ucieka do parku, ażeby tam mieć złudzenie wsi, siedząc czy śpiąc na trawie, biwakując w cieniu drzew<sup>8</sup>.

Tymczasem w *Sielance...* miasto wrze. Tłum uwolnionych od przymusu pracy ludzi wypełnia ulice, bary i kawiarnie, stoi w kolejkach do kin i „podziemnych krain dancingu”. Wolno przypuszczać, że wtedy, kiedy poemat powstawał, takie przedstawienie świętującego wolny dzień miasta nie miało werystycznego rodowodu. Trwała jeszcze dawna obyczajowość, a na wszystkie dni świąteczne rozciągano zwyczaję tzw. smutnej angielskiej niedzieli, kiedy to nie otwiera się sklepów, lokali rozrywkowych, a w niektórych miastach nawet unieruchamia się miejską komunikację<sup>9</sup>. Obraz Londynu w *Summer bank holiday A.D. 1951* jest więc przede wszystkim artystyczną kreacją, nie zaś literackim odwzorowaniem rzeczywistości. Podkreśla to językowa organizacja utworu, na którą zwrócił uwagę Wojciech Ligęza.

Od pierwszego zdania aliteracje, eufonie oraz gry rytmiczne wprowadzają kunsztowną nadorganizację wypowiedzi, która powinna być odbierana przez czytelnika jako forma retoryczna – skonstruowana<sup>10</sup>. Oto przykład z początkowej części poematu:

TAK TO DO TAKTU turkotom wiatr wwiął w sam środek sielanki  
Londyn, owce i Jana: wzdłuż granic turkotu przystanki,  
na których autobusy rytm wybijają: ogrody –  
już Kensingtonskie Ogrody wiatr obsiał, na nowo obsiewa,  
gdzie owce jak wianki wełniane uplotły się same przy drzewach.  
[ ... ]  
I tu tak także do taktu  
jak to tutaj do taktu –

bęben jak tęgi aktor  
wybija rytm na swym brzuchu –  
(do taktu bębenek w uchu)  
tak to tu także wiatr wwięwa  
z wentylatorów wprost w drzewa  
wycięte z dykty –  
(Londyn, Jan, owce – jak tryptyk)

Oczywiście, tego rodzaju językowa organizacja pełni także funkcję dźwiękonaśladowczą – ma tworzyć ekwiwalent rytmu i melodii wirującego w bachicznym korowodzie miasta.

Jedynym elementem artystycznej konstrukcji, jaką jest przedstawienie Londynu świętującego dzień wolny od pracy, który może się wykazać werystycznym rodowodem, są obrazy mające sugerować erotyczną rozwiązłość londyńskiego tłumu, której przejawem ma być zwyczaj uprawiania seksu w miejscach publicznych – parkach. Co prawdopodobne, w tym wypadku Pietrkiewicz błędnie interpretował sceny widziane w realnej rzeczywistości.

<sup>8</sup> Z. Grabowski, *Gawędy o Wielkiej Brytanii*, Londyn 1946, s. 26.

<sup>9</sup> Por. ibidem.

<sup>10</sup> W. Ligęza, op. cit.

ści. Przed „rewolucją seksualną” lat 60. XX w. obyczajowość angielska w zakresie stosunków między obojgiem płci znacznie różniła się od kontynentalnej, toteż autorzy powojennych przewodników i informatorów o zwyczajach angielskich, adresowanych do polskiej publiczności emigracyjnej, mieli zwyczaj ostrzegać, że widoku leżących obok siebie na parkowej murawie par, nawet wymieniających pocałunki, nie należy w Anglii interpretować jako gorszącego, tym bardziej jako upubliczniania zachowań erotycznych<sup>11</sup>. Najwidoczniej Pietrkiewicz tego rodzaju napomnień znawców obyczajowości angielskiej nie posłuchał, a obserwowane zachowania oceniał kontynentalną miarą, być może nawet miarą polskiej obyczajowości prowincjonalnej, wiejskiej.

Wypasający owce w parku Jan ludzi się, że odnalazł w Londynie *locus amoenus*, co daje mu widoki idyllicznego życia w tym mieście. Wydaje mu się, że wystarczy zawarcie związku z Phyllis, by zrealizować ideał szczęśliwego życia. O jej przychylności i rękę rywalizuje z Tomem, jak bohater tradycyjnej sielanki śpiewa pieśń wyrażającą uwielbienie wybranki, zaś rywal odpowiada na tę pieśń własną „przeciwpieśnią”. Jan nie wie jednak, że Phyllis nie jest panną z eklogi, która w wyborach swych będzie się kierować głosem serca i pięknem uczuć. Philida, owszem, kocha Jana, wpuszcza go nawet do swej sypialni i poczyina z nim dziecko. Nie zamierza jednak budować swej przyszłości na uczuciu i na porywach serca. Nie jest panną z pasterskiej krainy, lecz wyrachowaną i pragmatyczną Angielką, wyznawczynią kultu „św. Banku”, która dobrze wie, że nie wyjdzie za kochanka, ale zwiąże się z Tomem, jego angielskim rywalem, bo ten zapewni jej życie bardziej dostatnie oraz zgodne z normami przyjętymi w jej środowisku. Nie przeszkadza jej świadomość, że Tomem nie kieruje szczególnie gorące uczucie, lecz przede wszystkim pragmatyzm i racjonalny wybór modelu życia, zgodnego z jego wizją sukcesu.

Ja,  
narowistych ujeżdżacz autobusów,  
pasterz pierzchliwych pasażerów,  
biletów przecinacz biegły –  
tuszę  
iż  
za lat ileś tam zostanę kontrolerem  
i kupię dom ze żółtej cegły,  
dwie mile od remizy,  
w Chiswick –  
gdzie Phyllis, ach! Philida moja –  
po piwopiciu, u radiopoję  
będzie mi niańczyć każdą sobotę,  
grzejąc się kotem.

Jan jest skazany na klęskę. Wszystkie swe nadzieje opiera na idyllicznych kliszach podsuwanych jego świadomości przez, by tak rzec, polską pamięć kulturową. Zbieżność jego wyobrażeń z tym, czego doświadcza w realnej, londyńskiej rzeczywistości, jest jednak tylko pozorem, uludą i fałszem. Wewnętrzna logika poematu podpowiada, że śmierć Jana to nie dzieło ślepego trafu, ale żelazna konsekwencja jego obcości. *Sielanka stołeczna* mówi

<sup>11</sup> Por. Z. Grabowski, op. cit., s. 87–88.

bowiem przede wszystkim o obcości emigranta i o nieprzekraczalności granic, dzielących różne duchowości i różne kultury. Pietrkiewicz idzie tu tropem Słowackiego, który nakazał Kordianowi zrazu zachwycić się bukolicznym obrazem w St. James's Park, a następnie – pod wpływem widoku nieszczęsnego dłużnika i opowieści parkowego dozorczy – zrozumieć, że idylliczność jest złudzeniem, zaś Londyn – świątynią pieniądza, nie krainą duchowych wartości. Inne powinowactwo literackie z wyboru, zadeklarowane w dedykacji nawiązanie do światów przedstawionych sielanek Zimorowica, pozwoliło Pietrkiewiczowi na połączenie sielanki z elegią – „elegię kochanków” śpiewa Phyllis po śmierci Jana.

Zastanawiając się nad genezą *Sielanki stołecznej*, warto pamiętać, że jej autor łączył pracę literacką z aktywnością na polu krytyki literackiej i historii literatury. Właśnie w latach 50. XX w. Pietrkiewicz pracował nad obszernym studium historycznoliterackim poświęconym recepcji konwencji sielanki w poezji polskiej od doby staropolskiej po okres międzywojenny. Analizując rozwój eklogi polskiej, wyróżniał szczególnie dorobek Bartłomieja Zimorowica jako tego, który dokonał rewolucyjnego przełomu, wprowadzając w obręb sielanki elementy elegii i wyposażając pasterzy-śpiewaków w świadomość tragizmu. Dzięki temu unicestwił właściwie sielankę rozumianą jako ćwiczenie formy i zapoczątkował proces powstawania utworów o tematyce wiejskiej, które do starej konwencji wnoszą coś nowego „i przez to ją rozwijają”, umożliwiając „kontynuację tego gatunku w polskiej literaturze”<sup>12</sup>. Rozprawa Pietrkiewicza kończy się wysunięciem tezy, w myśl której zwieńczeniem owego procesu rozwoju literackich nawiązań do tradycji pasterskiej miało być pojawienie się pod koniec międzywojnia grupy poetów pochodzenia chłopskiego, którzy pod znakiem doktryny literackiej autentyzmu mieli zapoczątkować nową epokę w poezji polskiej, wyznaczając drogę dalszego jej rozwoju w kierunku dotąd nieprzewidywanym.

Polscy poeci pochodzenia wiejskiego, szczególnie autentycy, przeobrazili w okresie międzywojennym główny nurt w awangardzie literackiej i zaczęli szukać związków między nią a dawnymi eksperymentami tradycji pasterskiej. Dlatego nie dziwi nas, że współczesna sielanka w typie *Ułasa* [Syrokomli – dop. W. L.] ukazała się w 1936 roku pod tytułem *Ziemia odpływa na zachód*. Jej autor, [Stanisław] Piętak, wzbogacił zwykły temat wiejski metaforami. I znowu spokój wiejski jest zakłócony przez wojnę (obcy żołnierze są zakwaterowani we wsi), a młodzi kochankowie muszą przeżyć pokusy, zazdrość i podejrzliwość. W końcu poemat zmienia się w elegię na śmierć bohaterki. Historia jest opowiedziana z wrażliwością nieobcą Zimorowicowi czy Syrokomli. [...] Jeżeli sielanka nie przemawiała do wszystkich Słowian, to w każdym razie na pewno odpowiadała gustom niektórych polskich chłopów, a ci przynajmniej mieli prawo osądzać jej autentyczność<sup>13</sup>.

Przecenianie znaczenia autentyzmu, jak i artystycznej propozycji Czernika jest tu – rzecz jasna – rażące. Wydaje się jednak, że Pietrkiewicz, współpracownik „Okolicy Poetów” i uczestnik ruchu autentystów, szczerze wierzył, że poeci-autentycy pochodzenia chłopskiego zapoczątkowali przed wojną jakiś wielki proces odnowicielski poezji polskiej polegający na połączeniu prawdy artystycznej z prawdą życiową, nawiązaniu do tradycji pasterskiej liryki polskiej, wreszcie zorientowaniu się na nowego czytelnika – tego o duchowości chłop-

<sup>12</sup> J. Pietrkiewicz, *Sielanka – odwieczny towarzysz polskich poetów*, w: idem, *Literatura polska w perspektywie europejskiej. Studia i rozprawy*, przeł. A. Olszewska-Marcinkiewicz, I. Sieradzki, Warszawa 1986, s. 111–112. Pierwodruk angielski: *The Idyll: A Constant Companion of Polish Poets*, „The Slavonic and East European Review” 1955, vol. 34, no. 82.

<sup>13</sup> Ibidem, s. 127.

skiej i chłopskim rodowodzie. Być może tworząc *Sielankę stołeczną*, pragnął Pietrkiewicz ów proces dopełnić.

## Bibliografia

- Grabowski Zbigniew, *Gawędy o Wielkiej Brytanii*, Londyn: Biblioteka Polska w Wielkiej Brytanii, 1946.
- Kryszak Janusz, *Literatura złej chwili dziejowej: Szkice o drugiej emigracji*, Łódź: Spółka Wydawniczo-Księgarska, 1995.
- Leitgeber Bolesław, *Londyn: Oblicze i maska*, Londyn: M. I. Kolin, [1941].
- Ligęza Wojciech, *Jerozolima i Babilon: Miasta poetów emigracyjnych*, Kraków: Baran i Suszczyński, 1998.
- Pietrkiewicz Jerzy, *Anioł ognisty, mój anioł lewy*, tłum. M. Glińska, Warszawa–Lublin: Norbertinum, 1993.
- Pietrkiewicz Jerzy, *Poemat*, [w:] idem, *Poematy londyńskie i wiersze przedwojenne*, 17, Paryż: Instytut Literacki, 1965.
- Pietrkiewicz Jerzy, *Sielanka – odwieczny towarzysz polskich poetów*, [w:] idem, *Literatura polska w perspektywie europejskiej: Studia i rozprawy*, przeł. A. Olszewska-Marcinkiewicz i I. Sieradzki, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1986 [pierwodruk angielski: J. Pietrkiewicz, *The Idyll: A Constant Companion of Polish Poets*, „The Slavonic and East European Review” 1955, vol. 82].
- Terlecki Tymon, *Londyn – Paryż: Opowieść o dwóch miastach*, Londyn: Polska Fundacja Kulturalna, 1987.